

UCZYĆ MYŚLENIA



Leokadia Serafinowicz: „...Uczyć krytycznej oceny postępowania, uczyć myśleć — to główne założenia naszej pracy...”

Fot. — G. Wyszomirska

Już w latach szkolnych za mierzalą została aktorką. W wileńskim „Studio Aktorskim” Szpakiewicza debiutowała w latach wojny na

scenie, podobnie jak dwie pół niejsze jej koleżanki ze scen poznańskich: Frejtażanka i Maślińska. Po wojnie, kiedy nadszedł moment wyboru zawodu, zdecydowała się jednak pójść na plastykę i z dyplomem malarstwa Wydziału Sztuk Pięknych UMK została „aktorką w krakowskiej „Grotesce”.

Wyjątkowo bogata i skomplikowana jest biografia artystyczna Leokadii Serafinowicz — dyrektorki i głównej współtwórczyni sukcesów poznańskiego Teatru Aktora i Lalki „Marcinek”.

W teatrze przeszła przez wszystkie specjalizacje i szczebla artystycznej kariery. Była równocześnie, w pierwszych latach swej pracy scenicznej, aktorką, reżyserem i scenografem. Pisała scenariusze dla widowisk lalkowych. Zrobiła też szereg filmów animowanych w Studiu Miniatur Filmowych i Se-Ma-Forze.

Siedem lat spędziła w krakowskiej „Grotesce” i to w pamiętnym, wielkim jej okresie, kiedy do teatru ten skupiał w swym zespole: Bunscha, Skarzyńskich, Jarębę, Katlewicza i młodziutkiego aktora, który później miał zrobić karierę w filmie: Romana Polańskiego. W „Grotesce” debiutowała jako reżyser i tam miała swoje pierwsze cztery premiery. Potem, po dwa lata spędziła we Wrocławiu i Bielsku, głównie już

jako scenograf i reżyser. W 1960 roku praca nad widowiskiem pantomimicznym wg własnego scenariusza: „O sroce, słonku i krasno ludkach” spowodowała ją do Poznania. I tutaj została. Od 10 lat prowadzi teatr lalkowy, który z małej scenki, dającej bajki dla przedszkolaków, stał się w tym czasie rzeczywiście artystycznym teatrem dla dzieci i dla dorosłych. Teatrem, który może zagrać „Tygryśka i piratów”, czy „Jasia i Małgosię”, ale może także i „Wesele” Wyspiańskiego, „Matwe” Witkiewicza czy Norwidowska „Wandę”. I to w sposób budzący uznanie krytyki. Na tyle oryginalnie i efektownie, aby teatr mógł być zapraszany na najbardziej nawet ekskluzywne festiwale krajowe i zagraniczne: Bukareszt 1965, Liege 1969, 1970, Wenecja 1970.

No, ale oddajmy głos samej pani dyrektor. Oto, co mówi ona o programie swego teatru:

— „Traktując naszego widza poważnie — czujemy się obowiązani do kontaktowania go z problemami współczesnego życia. Nie odmawiając mu prawa do zabawy, a także do wrzuczeń — chcemy konfrontować go z różnymi problemami współczesnego życia i zmuszać do zajmowania postawy. Chcemy mówić mu prawdę o złożoności życia, o złożoności świata, o konieczności do-

konywania wyboru. Nie uchylamy się od określenia naszego stanowiska, lecz chętnie posługujemy się niedopowiedzeniami. Uważamy, że prawda samodzielnie zdobyta jest cenniejsza od podarowanej. Uczyć krytycznej oceny postępowania, uczyć myśleć — to główne założenia naszej pracy. Czujemy się także zobowiązani do kontaktowania naszego widza z problemami współczesnej sztuki. Chcemy z nim mówić o życiu językiem współczesnej literatury, współczesnej plastyki, współczesnej muzyki. Uczyć odbierania i przeżywania współczesnych form sztuki — to drugie nasze zadanie.

— *A własne satysfakcje jaką rolę tu grają — pytam jeszcze dyr. Serafinowicz.*

— Najwięcej mnie cieszy sam proces tworzenia i to, że mam możliwość wpływu na tworzenie spektaklu. Do teatru każdy wnosi swój własny ładunek przeżyć i myśli i chciał by się z nimi podzielić z kolegami i z widzami. Dlatego też, każde przedstawienie jest inne. Nie tylko ze względu na tekst jaki gramy. Sami po prostu jesteśmy inni przychodząc codziennie do teatru. I to właśnie wydaje mi się takie cenne, to najwięcej cieszy mnie w teatrze.

OLGIERD BŁAŻEWICZ